

NATURALNA NEUTRALNOŚĆ

Kilka uwag na marginesie życia audiofila



Jedna z prawd świata audio mówi, że audiofil rozwija się przez całe życie. Może nawet nie tyle audiofil, a przynajmniej nie zawsze, a raczej jego system. Jeśli przy tym sam się zmienia, coś z tego weźmie dla siebie – tym lepiej. Punkt nacisku kładziony jest jednak na ulepszanie posiadanego sprzętu. Od czego to wszystko się zaczyna? To zależy od tego, ile mamy w tej chwili lat. W moim przypadku były to moduły wzmacniaczy z gramofonów, wydłubane w Bomisie, oparte o scalaki. Wkładem własnym w całość był zasilacz, oparty o duży transformator oraz kondensator 100 000 μF . Miałem takie monstrum dzięki ojcu, elektronikowi, który trzymał je jako przykład na to, że duże pojemności, przy niewielkim napięciu nominalnym, są możliwe do osiągnięcia. Z perspektywy czasu może się wydawać, że to działanie przemyślane, ale tak nie było – wzięłem po prostu to, co było pod ręką. Potem przyszły wzmacniacze Unity, Radmora i wreszcie pierwsza, zrobiona przeze mnie lampówka na lampach ECL82, na podstawie schematu zamieszczonego potem w książce *Build Your Own Audio Valve Amplifiers* Rainera zur Linde (Elektor Electronics, 1997). Duża część Czytelników zaczynała zapewne inaczej, od wzmacniaczy Technicsa, odtwarzaczy tej firmy i kolumn Altus lub (później) Alton firmy Tonsil. To też dobry początek. A najmłodsze pokolenie jeszcze inaczej – wielu młodych ludzi zaczyna od bum-boxów, a teraz od urządzeń MP3. Na tę ostatnią grupę liczę zresztą najbardziej, ponieważ nigdy wcześniej tak wielu młodych ludzi nie słuchało tak wiele, tak różnej muzyki. Jak dobrze pójdzie, to będziemy mieli więcej melomanów i audiofili niż kiedykolwiek wcześniej. Trzeba tylko poczekać – potrzeba luksusu, jakości itp. przychodzi z wiekiem (i z czasem). Może i jestem marzycielem, ale jakieś marzenia trzeba przecież mieć, prawda?



Taki jest zazwyczaj początek. Audiofilizm ma jednak to do siebie, że jak każde hobby staje się z czasem sposobem na życie. W tym przypadku określenie 'hobby' nie do końca oddaje istoty rzeczy. 'Hobby' sugeruje bowiem zajęcie mające na celu „zapełnienie”, „zabicie” wolnego czasu, najczęściej po pracy lub po szkole. Sugeruje to w pewien sposób jałowość czegoś takiego, samozwrotność, tj. nadawanie sensu takiemu zajęciu wyłącznie przez nie same – jest tym ciekawsze, im bardziej je rozwiniemy, jednak nie prowadzi do niczego więcej poza samym sobą. W przypadku audio jest jednak inaczej. Ta bariera, zamknięcie przełamane są przez korzyści, jakie osiągamy w trakcie słuchania muzyki, kupowania płyt, urządzeń, itp. Muzyka jest przecież jedną z najpiękniejszych, najbardziej wyrafinowanych form ekspresji i każdy z nią kontakt pozostawia w słuchaczu trwałą ślad, niezależnie od tego, czy sobie z tego zdaje sprawę czy nie. A nasze dążenie do jak najwierniejszego oddania oryginalnego brzmienia jest częścią kreacji artystycznej, jest próbą przekazania dokładnie tego, co wykonawca (-cy) chcieli oddać. Nikt mi przecież nie wmówi, że zależało im jedynie na przekazaniu melodii i rytmu. W muzyce liczą się też skoki dynamiki, barwa, artykulacja, ekspresja itp. A tego bez dobrego sprzętu oddać się nie da, ginie to bezpowrotnie. W tym sensie im lepszy dźwięk, tym więcej oryginalnego przekazu. Dlatego można chyba założyć, że rozwój systemu wiąże się nierozzerwalnie z rozwojem wrażliwości u jego posiadacza. Tak mi się przynajmniej wydaje. Wymiana urządzeń na coraz to nowe ma bowiem, jak mówię, prowadzić do maksymalnego przybliżenia nas do muzyki wykonywanej na żywo, do emocji w niej zawartych itp. I tu zaczyna się problem. Głównie mój problem. Myślę jednak, że nie jestem w nim osamotniony.



Przez długie lata, począwszy od mojej pracy w studio nagraniowym i jako akustyk na estradzie, wierzyłem przede wszystkim w wierność „materii”. Nie byłem całkowicie odcięty od audiofilizmu, czytałem prasę, słuchałem urządzeń itp., jednak i tak w końcu przychodziła weryfikacja moich przemyśleń w studio, podczas nagrania, gdzie liczyło się przede wszystkim to, żeby maksymalnie wiernie oddać dźwięk danego instrumentu. I tak też składałem swój system w czasie, kiedy zająłem się audio po tej stronie szyby – by możliwie najwierniej oddać to, co jest zarejestrowane na płycie. Piszę o tym co jakiś czas, jednak uważam, że to ważna rzecz i trzeba ją co jakiś czas poruszać. Wciąż jest to dla mnie priorytet: uwolnić możliwie wiele z płyty (chodzi generalnie o nośnik, nie o konkretne medium). Od jakiegoś czasu, coraz częściej, łapię się jednak na tym, że jestem znużony ową „wiernością”. W moim małżeństwie wszystko OK., to nie o TĘ wierność chodzi, a o ‘fidelity’ w ‘high fidelity’. Dążąc do maksymalnej neutralności gdzieś chyba gubi się ducha tego wszystkiego. Może i mówię, jak potłuczony, bo przecież audiofilizm polega na dążeniu do jak najwierniejszego dźwięku. Ale nie mogę się przestać nad tym zastanawiać i wydaje mi się, że coś w tym, wydawałoby się prostym, stwierdzeniu jest nie tak, że wkraść się w nie jakiś fałsz. A dlaczego o tym piszę? Oto mam wrażenie, że jednak zwolennicy lampy i winylu mają sporo racji w tym, co mówią. Może nie rację absolutną i nie do końca, ale że jednak trafiają ze swoją teleologią w sedno. Proszę mnie nie zrozumieć: od zawsze słucham wzmacniaczy lampowych, winylu itp. W moim systemie lampy są w przedwzmacniaczu, na wyjściu CD i we wzmacniaczu słuchawkowym.

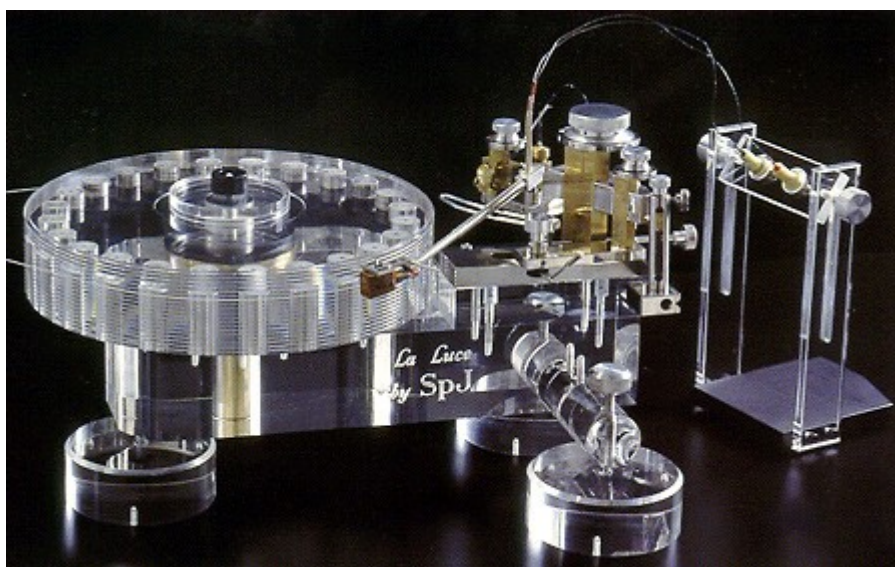


Mam sporo winyli. Moim pierwszym źródłem był właśnie gramofon kupiony za pieniądze zdobyte przy kopaniu rowów pod instalację gazową we wsi, z której pochodzą moi dziadkowie. Jednak niedoskonałości tych technik irytowały mnie często do tego stopnia, że w końcu zwracałem się do tranzystora i do cyfry. Uniwersalność dobrej końcówki tranzystorowej, tak w pracy redaktora istotna, też grała dużą rolę w wyborze przeze mnie końcówki M-800A Luxmana. Od jakiegoś czasu widzę jednak, że to „gonienie króliczka” byłoby przyjemniejsze, gdybym szedł drogą „nadmiaru” – że tak powiem – niż „niedomiaru”. W tym ostatnim przypadku rzeczywiście neutralność jest lepsza, nie ma niczego dodanego, a w każdym razie niewiele. Jednak gdzieś w tym wszystkim często-gęsto traci się muzykę. Szczególnie przy gorzej nagranych płytach. Przy referencjach nie ma o czym mówić. Jeśli jednak gdzieś pojawi się błąd, jakieś przejaskrawienie itp. mój system jest bezlitosny i niczego nie uprzyjemnia. Z jednej strony to dobrze, mam słyszeć jak najwięcej (to życiowa rola recenzenta), jednak z drugiej tracę część zabawy, przyjemności, jaką daje po prostu słuchanie muzyki (to rola melomana). Nie przywoływałem jeszcze tej kategorii, ale gdzieś podskórnie się ona czaiła – myślę o napięciu emocjonalnym. Urządzenia o neutralnym balansie tonalnym bardzo często pomijają ten aspekt muzyki. Dostajemy barwy zarysowane w niezwykle wyrafinowany sposób, przestrzeń, dynamikę, wyrównany balans tonalny i tak często niewiele poza tymi wydarzeniami, tego po co w ogóle istnieją. A takie podejście to jest coś, co czyni z audiofilizmem zwykle hobby, bez owego „naddatku”, „nadbagażu” dzięki któremu wymykamy się z jego kręgu i wkraczamy na tereny zarezerwowane dla szlachetnych zajęć, takich jak nauka, obcowanie z literaturą czy właśnie muzyką.



I doszedłszy do tego chciałbym wrócić do początku, do momentu, w którym zaczynamy zabawę z

audio (bo to ostatecznie przede wszystkim zabawa). Wybierając swoje urządzenia kierujemy się zarówno ich wiernością wobec litery muzyki, jak i jej ducha. To jest: starajmy się, żeby dźwięk był możliwie wyrównany tonalnie, miał zapas dynamiki, był rozdzielczy, detaliczny itp. Jeśli jednak odpalamy taki system i nie czujemy się wciągnięci w ten świat, to znaczy, że gdzieś po drodze popełniliśmy błąd. Proszę mi wierzyć: nawet najlepiej zarysowana gitara basowa, najlepiej oddane talerze nie zastąpią emocji, które są zawarte w muzyce. Nie twierdzę, że należy wspomniane elementy brzmienia odrzucić – absolutnie nie! Niech będą jednak czymś komplementarnym, towarzyszącym naszemu słuchaniu muzyki. Nie mogą jej przesłonić, ani zastąpić, stając się bożkami do których będziemy się modlili, bo usłyszymy nieco więcej z faktury skrzypiec, czy też trzeci plan zostanie podany pełniej i lepiej. Dlatego te z z taką ostrożnością należy podchodzić do pomiarów. Znowu – jestem u swoich podstaw technicznym człowiekiem i wiem, że pomiary to podstawa i punkt wyjścia. Jednak nie są punktem dojścia. Dlatego z taką uwagą należy czytać dane techniczne – bardzo wiele zależy w nich od interpretacji. Od tego, które dane podajemy, a jakich nie. Niestety jest tak, że media, o których mówiłem, a więc urządzenia lampowe oraz winyl są pod tym względem upośledzone. Na podstawie odsłuchów można jednak powiedzieć, że najwyraźniej czegoś w podstawowych zestawach pomiarów brakuje, że być może nie mierzymy tego, co trzeba. Albo nie umiemy zinterpretować, połączyć tego wszystkiego, co dostajemy. Dlatego siadając kolejny raz w salonie odsłuchowym, zapytajmy się siebie, czego właściwie szukamy? Dla mnie odpowiedź jest w tej chwili jasna: chcę być zwiedziony, oszukany, mam wierzyć, że biorę udział w realnym wydarzeniu muzycznym. Jeśli to się udaje, to znaczy, że osiągnęliśmy sukces. A że po jakimś czasie będziemy wymagali czegoś więcej, że przestanie nam wystarczać to, co mamy, choć jeszcze niedawno byliśmy w siódmym niebie? To jest właśnie audiofilizm. To znaczy, że się uczymy i rozwijamy. Że wrastamy.



Wojciech Pacuła
Redaktor naczelny